

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie, z wy-
jątkiem niedziel i świąt.
Przedpłata kwartalna
w miejscu 2 tal.
z Dodat. Rólniczym
2 tal. 15 sgr.
Na Pościach krajowych
3 tal. 13 sgr. 9 fen.
z Dodat. Rólniczym
2 tal. 28 sgr. 9 fen.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Doniesienia
Obwieszczenia
opisują się
do 1 sgr. 3 fen. od wiersza
Pojedyncze egzempl.
sprzedają się po 1 sgr. 6 fen.
w Ekspedycji
przy Placu Wilhelma. nr. 8.
Listy
do Redakcji i do Ekspedycji
winny być
frankowane.

Nr. 73.

Sobota 29 marca 1862.

Nr. 73.

POZNAŃ, 28 marca.

W przedwczorajszym numerze Dziennika uderzył zapewne czytelników nieprzepartą na pozór trafnością pomysłów swoich i talentem pisarskim, artykuł zamieszczony w rubryce płatnych inseratów, pod napisem: „Słowo o wyborach“. Pochodzi on rzeczywiście od jednego z najcelniejszych publicystów naszych, a historia jego zamieszczenia, następująca.

Bardzo wiele głosów, żądających zmiany w dotychczasowym składzie naszej deputacji berlińskiej i w całym trybie kierowania wyborami jeło się odzywać ostatnimi tygodniami; jedne we formie ustnych wynurzeń na zgromadzeniach obywatelskich; drugie w korespondencych poznańskich do polskich dzienników po za granicami W. Ks. Poznańskiego wychodzących; inne wreszcie w różnych listach i nadesłanych artykułach, które nader obficie do redakcji naszego pisma napływały i napływają. Z głosów tej ostatniej kategorii nie umieściliśmy żadnego w Dzienniku, bo żaden nie odpowiadał naszemu ciągowi myśli i naszemu przekonaniu o tém, co by rzeczywistą i najbardziej naglącą było rzeczą w sprawie wyborów. Autor jednego z tych nieprzyjętych artykułów, to jest właśnie owego onegdajszego „Słowa o wyborach“, zgłosił się do ekspedycji Dziennika z żądaniem, by rzecz jego zamieściła przynajmniej jako prywatne ogłoszenie w rubryce inseratów płatnych. Wprawdzie i ta rubryka o tyle pod kontrolą redakcji zostaje, że nie wolno jest ekspedycji przyjmować ogłoszeń, zawierających wykład opinii, które zasadniczo przeciwne są dążności lub przekonaniom redakcji Dziennika; z uwagi jednak: już to, że nie masz w W. Księstwie przystępnego wszystkim innemu organu codziennego, w którymby przeciwna opinia objawić się mogła; już to, że zbyt uporne tłumienie objawu tak bardzo powszechnie nurtującej opozycji, mogłoby może raczej do pomieszczenia niżli do wyklarowania i zgody pojęć w sprawie wyborczej doprowadzić; już to wreszcie, że właściwej sprzecznosci co do zasadniczej strony pytania, niemasz pomiędzy nami a autorem „Słowa o wyborach“, tylko jest wielka co do praktycznego zastosowania: z uwagi na to wszystko, powtarzamy, uznaliśmy za stosowne, wyjątkowo nie sprzeciwiać się zamieszczeniu w płatnych ogłoszeniach prywatnych, owego poważnego i wymownego „Słowa o wyborach“, jakkolwiek nie widzi nam się ono być na czasie i na miejscu.

Tyle co do historii tego ogłoszenia. A teraz parę słów o jego treści.

Ogólne zasady autora co do potrzeby jawności i legalności w sprawach publicznych, co do błogich skutków wdrażania narodu do samorządu i opierania kierunku spraw publicznych, a więc i sprawy wyborczej, nie na z góry narzucanych powagach ale na woli ogółu i t. d., zupełnie podzielamy. Nie o to wszelako w tej chwili tu chodzić może. Zdaniem naszym chodzi przedewszystkiem, o bezwzględne ujęcie sprawy wyborów w kierunek zesrodkowany. Stać się to może jedynie za pośrednictwem centralnego komitetu wyborczego, któryby nad całością zabiegów i czynności czuwał, wywoływał je, porządkował, kierował i był w doraźnych przypadkach, porozumienia wymagających, pośrednikiem i moderatorem. Komitet taki wyjść tylko może z inicjatywy jednej osoby i autor sam to przyznaje, żądając, by okrojony (jak go nazywa) prezes dzisiejszego komitetu, rozpiął niejako wybory powszechne w celu utworzenia stałego, legalnego, na woli ogółu prawyborców opartego komitetu. Widząc jednak, że nie masz fizycznego podobieństwa zwolywania wszystkich prawyborców przed terminem prawyborów jeszcze, przedstawia on na żądaniu zwolania ich po dokonanych prawyborach i tym sposobem ogranicza czynność projektowanego przez siebie (jak go nazywa) legalnego komitetu, do decyzji w kwestyi kandydatur. Tymczasem jest to właściwie poboczna tylko czynność każdego centralnego komitetu, którą od biedy mógłby nawet pozostawić okręgowym sejmikom wyborczym,

ograniczając się sam tylko na roli pośrednika i moderatora pomiędzy pojedynczymi okręgami wyborczymi, w celu sprowadzenia harmonii w całości wyborów poselskich prowincyi. To nasze przekonanie o naturze zadania komitetu centralnego jużemy dawniej wykładali i dziś jeszcze przy niem obstajemy. Główna tedy jego czynność zwrócona być powinna, zdaniem naszym, nie tyle ku trosce o osoby kandydatów, ile raczej ku temu, żeby prawyborcy i wybory wypadły po myśli stronnictwa które on wyobraża, jak tutaj, stronnictwa narodowego. Otóż tę główną czynność, autor, nie mogąc inaczej, pozostawia okrojowanemu, jak go nazywa, komitetowi.

Zdaje nam się wszelako, że jeżeli zwolywanie wszystkich prawyborców w celu utworzenia komitetu któryby prawyborami kierował, jest fizycznie niewykonalnym i niepotrzebnym, to zwolywanie wszystkich prawyborców celem wybrania komitetu któryby wyborami kierował, lubo na pozór łatwiejsze, równie przecież jest niewykonalnym a przynajmniej uludnym. Same już prawyborcy i wybory taką są uciążliwością dla ludu, tyle sprawiają wzburzenia, takich wymagają wysiłków, że obawiać się można, czy pójdą równie gładko teraz, jak przed czterema miesiącami. Chceże autor powiększać jeszcze te ogromne trudności i uciążliwości, zwolywając prawyborców na nowe jeszcze, dodatkowe i prywatne zebrania wyborcze, gdzieby tylko o komitecie pośredniczącym w stawianiu kandydatów rozprawiano i wybierano go? I kiedyż się to ma stać? Oczywiście w owych dziesięciu czy kilkunastu dniach, które prawyborcy od wyborów przedzielają. Niech obrachuje, ile czasu upłynie na ogłoszenie terminu takich zebrań w gazetach, na zjazd wybranych delegatów do Poznania, na wybór stałego komitetu centralnego, na porozumienie się tego komitetu względem kandydatów z powiatami; niech zważy, jak się podobne czynności odbywać zwykły wśród nas, z których przecież żaden nie jest urzędnikiem wyłącznie temu przedmiotowi poświęcającym się i poświęcać mogącym, ale każdy miewa różne przeszkody i nieodbite zatrudnienia osobiste: a dojdzie zapewne do przekonania, że musztarda przyszłaby z pewnością po obiedzie.

A potem, choćby był na to wszystko czas, czyż sądzi autor, że prawyborcy gazety czytują i że zjechałoby się na termin owych przygotowawczych zebrań? Odpowie on nam: jeżeli się nie zjadą, to ich wina, i zgodzić się będą musieli na to, co obecni na zjeździe postanowią. Brzmi to niby trafnie, ale ponieważ wie się z góry o bezskuteczności podobnego zwolywania na wybory powszechne, ta więc mniemana powszechność pozostanie uludną; pożądaną przez autora legalności nie będzie; będzie tylko, jak dotąd, moralna powaga pewnej frakcji gorliwych obywateli.

Bo też autor zasadniczo się myli, chcąc zabiegi wyborcze oprzeć na jakiejś legalności. Każdy komitet wyborczy powstaje w łonie stronnictwa, gorliwością członków tego stronnictwa bywa wywołany, zorganizowany jest w miarę natury danych każdorazowo stosunków i czerpie całą swoją władzę moralną, z tej powagi i z tego dobrowolnego uznania stronników, jakie zyskać sobie potrafi. Chcieć go robić jakąś legalną niby władzą, jest błędem zasadniczym, jest pomieszczeniem pojęć.

Autor zarzuca naszym posłom w Berlinie zebranym, że schodząc z widowni politycznej, nie mieli właściwie mandatu dezygnować prezydującego komitetu centralnego. Że mandatu legalnego nie mieli, to prawda: ale gdyby tego nie byli uczynili, pytamy autora, z kądby się wziął ten, co by się poczuł do inicjatywy w urządzeniu komitetu wyborczego i co by potrzebną miał powagę, ażeby głosu usłuchano, jeżeli tej powagi jednomyślność prawie naszych reprezentantów w Berlinie zebranych użyczyć mu nie jest zdolną? Bo chociażby pomysł autora co do organizacji komitetu za pomocą wyborów z dołu, miał być najzupełniej trafny i wykonalny, któżby go w wykonanie miał wprowadzić, kto zdecydować że w istocie takiej drogi chwycić się należy, kto zwołać w sku-

tek tego owe przedwstępne zebrania prawyborców? A chociażby sam autor lub inny gorliwy obywatel poczuł się do wewnętrznego prawa pochycenia tej niezbędnej inicjatywy, gdzież rękojmia, że znalazłby tę powagę u wszystkich, której jako okrojowanej, odmawia mężowi naznaczonemu do tej inicjatywy przez ogromną większość posłów naszych w Berlinie zebranych?

W końcu pytamy, bo to rzecz główna: co autor „Słowa“ pismem swoim chciał osiągnąć?

Czy tylko teoretyczną rozpocząć dyskusję o zasadach, jakie tworzeniu komitetów centralnych przewodniczyć winny? W takim razie, nie pora do dyskusyi podobnej, bo jesteśmy w stadium czynu. Czas nagli: robić trzeba koniecznie w mniej lub więcej dobrym, ale robić w jednym, zorganizowanym i do rezultatu bezpośrednio prowadzącym kierunku. Po wyborach, można przez lat trzy obszerną i swobodną prowadzić dyskusję o zasadach organizacji komitetu; teraz trzeba takiemu jaki jest komitetowi zespolonymi siłami pomagać, bo do obalania go i stawiania nowego, niema czasu, ile że do takiej akcji, potrzeba natychmiastowej, energicznej, osobistej inicjatywy ze strony kogoś, co by całą czynność i płynącą z kroku swego odpowiedzialność przed krajem chciał wziąć na siebie.

Czy może zamierzał nie naruszając powagi mandatu zleconego obecnemu prezydującemu w komitecie centralnym, p. Łączyńskiemu, dostarczyć mu tylko skazówek, jakby począć sobie należało, chcąc jeszcze większe zyskać sobie moralne poparcie ze strony opinii krajowej? W takim razie nie mielibyśmy nic przeciwko „Słowu“; chociaż krótszą i prostszą byłoby może było, przesłać to „Słowo“ panu Łączyńskiemu, zamiast ogłaszania go w gazetach. Tém mniej mielibyśmy przeciwko tak pojętej intencji do nadmienienia, że, o ile nam się słyszeć dało, prezydujący komitetu ma zamiar chwycić się, w kwestyi uregulowania i rozdziału kandydatur, jeżeli nie owę niewykonalną a przez autora zalecaną procedurę zwolywania w tym celu wszystkich prawyborców, to czegoś do tej myśli bardzo zbliżonego. Podobno komitet centralny chce w swoim czasie wezwać na spólną w tym przedmiocie naradę po kilku delegatów z każdego powiatu, którychby jak najszerze grono gorliwszych o rzecz publiczną spółobywateli naznaczyło.

Czy wreszcie zamierzał autor wykazać ułomność dzisiejszego systemu tworzenia się komitetu centralnego, na to, ażeby podkopać go moralnie, zważyć i postawić na to miejsce komitet oparty na zasadach przez siebie wypowiedzianych? Jeżeli taki był zamiar autora, wtedy pierwszą część zadania możeby u nas, gdzie zmysł organiczny bardzo jeszcze nie wyrobiony a zamiłowanie do dyskusyi i opozycji niemałe, udało mu się przeprowadzić; ale stanowczo twierdzimy, bo jak na dłoni widzimy, że drugiej części nie przeprowadzi, niemasz bowiem na to ani czasu, ani człowieka wśród nas, co by posiadał warunki potrzebne do tak hazardownej a jakiejś widoki powodzenia przedstawiającej inicjatywy. Do tej trzeciej alternatywy jako wręcz zabójczej dla celu o który nam wszystkim głównie chodzić winno, sam autor, niewątpliwie, przyznać się nie zechce, skoro nieco spokojniej i wszechstronniej ją sobie rozpatrzy.

Dotychczasowego sędziego powiatowego Steulmanna w Zielonej Górze mianowano rzecznikiem przy sądzie powiatowym w Złotogórze i zarazem notaryuszem w obwodzie głogowskiego sądu apelacyjnego, przeznaczając mu Złotogórę na miejsce zamieszkania.

Berlin, 27 marca. Dzisiejsza Volks Ztg. powiada w artykule wstępnym, że wybory nadchodzące niepowinny być nowymi wyborami, ale raczej odnowieniem przeszłych. „Bo w rzeczy samej podług pojęć konstytucyjnych nie są to nowe wybory, kiedy kazano najprzód ministrom izbę rozwiązać i do kraju apelować, a później apelujących ministrów również usunąć. W sporze pomiędzy parlamentem a rządem może tylko albo rząd albo reprezentacja ludowa mieć niesłuszność. Gdyby zatem ministrów pozostawiono na urzędzie, natenczas w rzeczy

samą kraj byłby musiał przedsięwziąć nowe wybory, któreby rozstrzygły wzięty spór. Lecz teraz, kiedy później i ministrom dano dymisy, leży w prawdziwej konsekwencji, że rozwiązanie izby było niepotrzebnym środkiem, i kraj nie ma najmniejszego powodu w skutek tych wszystkich środków rządowych przedsiębrać choćby tylko jeden nowy wybór, tylko ma jedyny obowiązek, reprezentacją ludową wskazać znowu taką, jaką była, przez odnowienie mandatów. "I dla tego radzi Volk's Ztg., ażeby postępowcy połączyli się z konstytucyjnymi i wszędzie tam, gdzie w przeszłych wyborach przyszedł postępowiec temuż po prostu mandat odnowiono, gdzie zaś wybrano członka z frakcyi Grabowa, tam i postępowcy tą razą za nim głosować powinni. Gdyby zaś gdziekolwiek kandydatura była opróżniona, tam się ma zawiązać komitet, któryby przedstawił kandydata jakiegobądź odcienia liberalnego.

— Nowe prawyby odbędą się, jak słycać, zaraz po Wielkiejnocy, zatem w końcu kwietnia. Sądzą wszakże inni, że się one odbędą już w pierwszej połowie kwietnia.

— Tak w stolicy jak i na prowincjach gotują się do walki wyborczej. Tutejsze gazety liberalne zamieszczają z rozmaitych stron doniesienia o serdecznym witaniu przez ludność tych posłów, którzy za wnioskiem Hagena głosowali.

— Królowa wdowa wyjechała wczoraj do Drezna, gdzie zabawić zamysła dwa tygodnie.

— Najwyższy trybunał orzekł nie dawno, że złożenie kaucyi jest osobistym zobowiązaniem wydawcy czasopisma. Złożona zatem kaucya nie przysługuje nowemu wydawcy czasopismo to przejmującemu. Nowy wydawca powinien raczej nową kaucyą złożyć.

— Okólnik wyborczy p. Jagowa przyjęła radośnie tylko Stern Ztg. i Kr. Ztg., organ ministerjalny i feodalny, wszystkie zaś inne dzienniki ostro go krytykują, identyfikują okólnik p. Jagowa z okólnikami wyborczymi p. Westphalena. Organ ministerjalny nie poprzestaje na podaniu samego okólnika, dodaje na codziennie doń komentarze. I tak dziś przypomina jeszcze raz władzom jak przy wyborach sobie postępować winny, aby takowe wypadły po myśli ministerstwa. Powiada on między innymi: „Władze mają obowiązek, radą i pouczaniem ludność przed dążnościami tak zwanego stronnictwa postępowego przestrzegać, które po części z nowatorstwem bez planu, po części z świadomości siebie gorliwości burzenia z tradycjami, jako też z porządkiem prawnie istniejącym w monarchii pruskiej zrywa, a przez to spokojny i wolnomysłny rozwój naszych stosunków w sposób najniebezpieczniejszy na szwank wstawia.“ Przedewszystkiem, powiada dalej, organa i przyjaciele rządu powinni walczyć przeciwko uludzie, jakoby stronnictwo postępowe nie dążyło do żadnego innego celu, jak tylko do skuteczniejszej kontroli nad wydatkami państwa. Tu pozostawia organ ministerjalny każdemu urzędnikowi na swą rękę ludność pouczać o celach stronnictwa postępowego.

— Obok tak wielu już istniejących komitetów wyborczych zawiązał się świeżo w Berlinie „komitet wyborczy monarchiczno-konstytucyjny“ i wydał odezwę do kraju podpisaną przez samych prawie urzędników wyższych tak cywilnych jak i wojskowych; na czele figuruje podpis księcia Bogusława Radziwiłła. W odezwie swęj wypowiedziawszy, że stronnictwo postępowe nie tylko chce zerwać z wszelką tradycją historyczną Prus, ale nawet nastawać zamysła na tron królewski, wzywa wszystkich, którzy rządów królewskich a nie parlamentarnych sobie życzą, ażeby się skupiali około tronu królewskiego celem bronięcia praw mu służących. Wybierać zatem radzi tylko takich mężów do izby poselskiej, którzy chcą bronić rządów królewskich i wspierać silnie rząd w wykonaniu Najwyższej woli ku dobru kraju skierowanej.

Berlin, 27 marca. Dnia dzisiejszego zakończył tu życie, po dłuższej chorobie, s. p. Paweł Cieszkowski, obywatel ziemski z Królestwa Polskiego, ojciec pełnego zasług pownika polskiego. Zmarły Paweł Cieszkowski, który bardzo obszerne posiadał włości w Podlaskim, zrobił był sobie rozgłosne imię swoim wzorowem gospodarstwem, a mianowicie hodowlą koni najszlachetniejszego zawodu. Przed r. 1830 poskował on także kilkakrotnie z Podlaskiego na sejm Królestwa Polskiego. Pozostawia jedynego syna, Augusta.

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 24 marca. Obiegała dziś w mieście pogłoska, jakoby generał Lüders wyjechał zeszłej nocy do Petersburga, inni powiadają na Kaukaz. Natomiast spodziewają się tu w tych dniach margrabiego Wielopolskiego; ma on podobno przyjeżdżać na posiedzeniach rady stanu, które pojutrze zaczną roztrząsać projekt do ustawy regulującej kwestyą włościańską w Królestwie Polskiem.

Nadeszła wczoraj z Petersburga depesza zmodyfikowała w ten sposób wyrok sądu wojennego przeciw kupcowi Schlenkierowi zapadły, iż Schlenkier ma być posłany na 4 miesiące do twierdzy Modlina. Pastor Otto zaś skazany jest na rok wygnania do Wołody. Mają go tam wywieść zaraz po nastaniu cieplejszej pory roku, Otto bowiem zapadł obłożnie na pierwszą słabość.

Przedwczoraj wezwał oberpolicmajster przed siebie bankiera Rozena, oraz redaktorów Kraszewskiego, Keniga i Kucza, by oświadczyć im urzędownie, że zasłużyli na naganę za zbieranie składki na pomnik dla poległych w d. 27 lutego. Nawiasem mówiąc, wezwania do tych składek zamieszczone były w tutejszych gazetach z pozwoleniem cenzury rządowej.

Oberpolicmajster ogłasza w Gazecie Policyjnej, że od pojutrze ogrody Saski i Krasinśkich otwarte będą dla publiczności; straż policyjna ma jednak osobną instrukcyą względem porządku, jaki publiczność w tych ogrodach zachowywać powinna.

ROSYA.

Petersburg, 20 marca. Dnia 14 b. m. Towarzystwo ku

wspieraniu potrzebnych uczonych i literatów, na którego czele stoi rzeczywisty tajny radca Kowalewski, brat byłego ministra oświecenia, urządził wieczór literacko-muzykalny, z którego dochód miał być przeznaczony dla skazanego do kopalni Michajłowa, redaktora Wielikorusa. Wieczór ten przyniósł 5000 rs. i cały świat elegancki petersburski brał w nim udział. Profesor Pawłow na tym wieczorze miał mowę o obchodzie nowogrodzkim, w której wykażał obecny rozdział pomiędzy szlachtą a włościanstwem rosyjskiem, i przepaść gotową ją pochłoniąć, jeżeli rękę włościanom nie poda. W skutek wolnomysłnych słów tych rząd skazał Pawłowa na wygnanie.

— Szlachta twerska oprócz adresu wczoraj przez nas powtórnego a opatrzonego 112 podpisami, uchwaliła odpowiedź na propozycyą rządową tycającą się finansów i banków. Wyjmujemy z tej odpowiedzi następujące punkta:

Jeżeli kredyt dźwignąć się ma, potrzeba koniecznie reform następujących: 1, reformy administracyi skarbowej, która powinna na przyszłość zależeć od narodu a nie od samowoli; 2, niezawisłości trybunałów i publicznego postępowania w sądownictwie; 3, publiczności we wszystkich gałęziach rządu i administracyi, bez których ani zaufanie ani spokój publiczny zapewnić się nie mogą; 4, aby zakończyć antagonizm stanów hamujący rozwój krajowy, potrzeba znieść wszystkie przywileje i złać zupełnie wszystkie klasy, aby w Rosyi był tylko jeden naród. Szlachta, przekonana iż trzeba tego koniecznie dla dobra ojczyzny, i niechcąc by ją oskarżano jako przeszkodę dla publicznego, oświadcza uroczyście w obliczu Rosyi, że na zawsze się zrzeka wszystkich swych przywilejów; 5, aby wykonać reformy potrzebne w tej chwili, trzeba opuścić drogę środków, któremi rząd dotychczas się posługuje. Jakkolwiek może dobre ma rząd zamiary, nie mogą one zdaniem szlachty do dobrego prowadzić końca. Instytucye wolne, które powinny z tych reform wynikać, nie mogą z innego pochodzić źródła, jak z samego narodu, jeżeli nie mają pozostać martwą literą, i jeżeli nie mają pogorszyć położenia. Zatem szlachta oświadcza, że jakkolwiek prosi u rządu o potrzebne reformy, nie przypisuje sobie prawa rozstrzygać spraw tak ważnych, i pozwala sobie jedynie wskazać na drogę do ich załatwienia i na środki jedynie zbawienne dla rządu i narodu, a temi są zwołanie sejmu narodowego z posłów narodu, bez różnicy klas i stanów. Dokument ten w którym także była mowa o stosunku rządu rosyjskiego do polskich prowincyi, w myśli przychylniej, podpisali ciżsami 112 szlachty, którzy imiona swoje pod adresem do cesarza położyli. Rząd w odpowiedzi na te śmiałe odezwy przysłał do Tweru generała adjutanta Annekowa, znanego z czasów Mikołajowskich, wraz z komisją nadzwyczajną złożoną z dwóch prokuratorów senackich i kilku pułkowników żandarmskich, którzy uwięzili owych studwunastu co podpisali adres. Trzynastu z nich wywieziono do Petersburga i osadzono w Petropawłowski. Imiona ich są: Mikołaj i Aleksy Bakunin (bracia wygnańca londyńskiego), Bałkachnin, Kudriawców, Połtaraski, Glazenap, Charłamów, Łazarew, Kisliński, Nemdomski, Lichaczow, Żroboków i Demianów. Ci bowiem jako sędziowie polubowni przeczytali ten adres włościanom, pomiędzy którymi rząd rozpuszczał pogłoskę, jakoby adres był im nieprzyjazny.

— β Położenie wewnętrzne Rosyi zbliża się codzień do jakiegoś przesilenia. Symptomy tego coraz widoczniejsze. Kwestya włościańska przysłała do stadyum zupełnego wstrzymania dalszego jej rozwoju, bo zniechęcenie, nieufność, obawa zawierania jakiegobądź ugód, ogarnęły umysły włościan jak i obywatelstwa. Ow peryod przechodowy naznaczony ukazem z 19 lutego, dla ułatwienia rzeczy, okazał się w praktyce powodem ruiny materialnej i włościan i obywateli. I jedni i drudzy pozrywali ze sobą dotychczasowe stosunki, i jedni i drudzy pragną aby rząd stanowczy jakiś krok zrobił, ponieważ dzisiejsze prowizoryum rujnuje materialnie całą ludność na roli osiadłą. Chłopi nie chcą robić ani pańszczyzny dawniej, ani przeobodzić na obrok, ani decydować się na kupno ziemi od obywatela, ponieważ spodziewają się że car nada zupełną wolność, daruje ziemię, a zatem po cóż (wedle ich mniemania) wiązać się dzisiaj jakimiś może niekorzystnymi umowami, kiedy z czasem wszystko i tak dostaną? Obywatel pozbawiony robotnika, lekający się używać prawa które jeszcze nad nim posiada, niemając kapitału obrotowego, widzi się albo na łasce swoich włościan, albo w konieczności rychłego wyzucia się z całego mienia. Z obydwóch więc stron rośnie rozdrażnienie, zwątpiałość i nieukontentowanie. Wyrażają się one już od roku ciągle w rozmaitem rodzaju objawach. Chłopi opierali się tłumnie iść na robotę i słuchać swych panów: nie chcieli i nie chcą w żadne z niemi wchodzić umowy; obywatele odbywali zjazdy, narady, pisali adresa do tronu, do rozmaitych władz, żądając jakiejś stanowczej pomocy i decyzji w przeprowadzeniu tej sprawy. Cóż rząd na to wszystko? On po dawnemu, po starymu obyczaju, ma zawsze jedno lekarstwo i jedną odpowiedź. Nikt nie powinien się skarżyć że mu źle, bo to bunt: chłopi się buntują?.. posłać paru generałów i parę batalionów, przetrzebić kulami i batami buntowników, a będą kontenci z ukazów i rozporządzeń. Szlachta się buntuje? Powiada że przepisy nie dają się w praktyce wykonać? I to bunt; posłać Annenkowa generała od swity, zapakować do fortecy podżegaczy, oddać pod sąd, a pokaże się że przepisy i ukazy dobre i wykonalne. Metoda ta, do jakiegoś czasu praktyczna, ale na długo nie przydatna. Rząd widzi teraz, że poruszył ogromne kwestye, których rozwiązać nie jest w stanie; wywołał wstrząśnienie w całym kraju, którego ani pokierować ani przytłumić nie zdolny. Znajduje on się w położeniu owego chłopca co idąc przez las poruszył ogromne mrowisko dotąd spokojne: mrowki się wysypały na wszystkie strony, a on daremnie kijem je tłucze, i ani wszystkich ubić, ani na powrót do gniazda zapędzić nie może.

Dienniki i prywatne wiadomości donoszą ciągle o wzrastającym kłopotcie w który się coraz bardziej wikła rząd rosyjski. Aresztowanie owych 13tu sędziów polubownych w Twe-

rze, było wprawdzie co do formy słuszne, ponieważ sposób w jaki postąpili był nielegalny; lecz co do istoty kwestyi, było niesprawiedliwe, ponieważ oni chcieli tylko zwrócić uwagę rządu na jedną z mnostwa sprzeczności, niedających się w praktyce wykonać, któremi jest przepełniony ukaz z 19 lutego. Jako urzędnicy których czynność powinna się głównie na uczuciu sumienia opierać, jako sędziowie przysięgli, których decyzya ma moc prawa, której władze administracyjne zmieniać nie mogą, bardzo jest naturalne, że skoro się widzieli w alternatywie, albo działać przeciw sumieniu swemu, albo naruszyć literę prawa, woleli oświadczyć władzy, że skoro prawo nie zgadza się z ich sumieniem, to nie mogą się doń stosować. Moralnie nie tylko tu nie widzimy przewinięcia, ale owszem lojalne postąpienie; co do formy, jest gruby błąd, bo należało w takim wypadku zrzec się wprost urzędu wyższy niż powołany motyw. Rząd uchwycił się naruszenia formy i robi z tego zaraz zbrodnią polityczną, wytacza cały arsenał swoich kazań, fortec, jenerałów swity, sądów itd. Na publiczności nie sprawa to rozumie się uspokajającego wrażenia, a to tem więcej, że rzecz sama trzymana jak zwykle w tajemnicy, oficjalnie w ciemnych tylko ogólnikach ogłoszona, daje powód do najrozmaitszych domysłów i wieści, jeszcze bardziej rozdrażniających ludność. Podobnych wypadków zobaczymy zapewne w Rosyi jeszcze więcej, a to tem liczniejszych, im bardziej będzie się zbliżała chwila rozgraniczenia ziem włościan od obywatelskich, im dłużej się przeciągnie dzisiejszy prowizoryczny peryod, im dłużej rząd stać będzie beczynnie i dążyć do przeprowadzenia niepraktycznych swoich pomysłów materialną siłą.

Wieści najrozmaitszych przybywa w tych czasach z Rosyi tak wiele i tak sprzecznych, że nie wiedzieć czemu dać wiarę. Opowiadają, że w całym kraju spodziewają się w lecie jakichś ważnych i stanowczych wypadków; jakich mianowicie? nikt nie umie odpowiedzieć, lecz każdy ręczy że jakieś będą. Spodziewają się ruchów chłopskich, głośno zapewniają że z powodu tysiącletniej rocznicy obchodzić się mającej w czerwcu czy lipcu, cesarz propromotu ogłosi konstytucyą, znieśnie cenzurę itd. Wszystkie te gawędy dawno już były i powtarzać się naturalnie muszą w takim stanie jak dzisiaj. Ze jednak i rząd co raz jest niespokojniejszy o przyszłość, dowodzą tego przygotowania do silnego poboru rekruta, jak o tem już Inwald donosił, zabiegi o nową pożyczkę za granicą, jak to świeżo w dziennikach rosyjskich czytamy, a jak przewidywalismy, skoro tylko budżet został ogłoszony, donoszą tego wreszcie rozmaite manipulacye i przemiany w wyższych sferach urzędniczych. Codzień czytamy najrozmaitsze pogłoski o mających nastąpić nominacyach, zmianach osób itd. Nie warto ich wszystkich powtarzać, i dość tylko wspomnieć, że jak z przytoczonych rozmaitych nazwisk wnosić możemy, to wszyscy nowo występujący dygnitarze są po większej części z pomiędzy różnych faworytów i protegowanych W. ks. Konstantego, który teraz zdaje się wielki wpływ w Petersburgu posiada.

Donoszą że nowy minister finansów Reutern, zamierza kazać wybić monety platynowej za 45 milionów rubli. Już dawniej (zdaje się około 1838 r.) zrobiono podobno próbę, lecz ta nie powiodła się; kolor platyny nie jest tak ładny jak srebra lub złota, kosztta menniczne wyższe niż przy biciu innej monety, co wszystko wpływało że niechętnie ją brano, i że wartość rzeczywista pojedynczych sztuk musiała być niższą od nominalnej. Wątpić należy czy i tym razem lepiej się ten experiment powiedzie; zaprowadzenie monety platynowej w Rosyi, może najbliższej obchodzić wielu uralskich producentów, którzy nie mają sposobności dobrze spieniężyć wydobywanego metalu z bogatych tamtejszych pokładów.

GALICYA.

Kraków, 20 marca. Przed tygodniem zakończył tu życie doktor medycyny, były profesor uniwersytetu i senator dawniej rzplitej Krakowskiej, s. p. Karol Soczyński. Od r. 1816 był on już członkiem czynnym tutejszego Towarzystwa naukowego i różnemi czasami ogłaszał wiele rozmaitych prac swoich, jużto osobno, jużto w rozmaitych czasopismach. Prócz tego zbierał skrzętnie dawne pomniki naszej literatury i sztuki. Jako owoc wieloletnich swoich szperań na tém polu pozostawił w rękopiśmie dzieło pod tytułem: Leksykon sztuk pięknych, we 24 tomach wykonany. Praca ta była podobno gotową do druku w r. 1858, ale nie znalazła nakładcy. Jak zapewniają ci co ją bliżej znali, autor hołdował w niej do zbytku nieprzepatemu swemu maniactwu, żeby za lada pozorem a często bez pozoru zaliczać tysiączne nazwiska w poczet pisarzy i artystów polskich. Bądź co bądź, dzieło zmarłego, jeżeli nie obrobione zupełnie, to przynajmniej jako nader ciekawy zasób, zawiera następane materye: 1) Historią sztuki dawniej, przedchrześcijańskiej, i nowszej w Polsce. 2) Chronologią z datami szczegółowemi. 3) Mitologią ludów słowiańskich, a szczególniej krajową, z obrazem postaci i władztwa bóstw dawnych i ich atrybutów. 4) Archeologią, zwłaszcza biblijną. 5) Szkoły malarstwa europejskiego, a najprzód w Polsce dawniej i dzisiejszej, z wywodem ile na postronnych wpłynęła, szczepiła ją i tworczą była lub przyswojoną została; Słowian napływ i siedziby we Włoszech, twierdzi autor, że znakomitą odegrały tu rolę, zwłaszcza w odrodzeniu się sztuki na Południu. 6) Traktat o malarstwie. 7) Anatomia wyższa i fizyologiczna, chemia i perspektywa do potrzeb sztuki zastosowane. 8) Estetyka i technika, w zarysach zasad i szczegółach artyście przydatnych. Tu jest rzecz o odnawianiu obrazów (restauracyi) na podstawie nietykalności i oszczędzania pierwotworu; o wyborze i sądzeniu oryginału kopii, o sławnych obrazach, zakładaniu zbiorów, o ich konserwii i t. p. 9) Górnictwo, a raczej rzecz pędzenia gór, mechanika, budowle, narzędzia etc., z wykazem mężów nauki, co w tym zawodzie od czasów najdawniejszych w kraju odznaczyli się i część odbierają aż do dni naszych. 10) Środki ułatwiające, towarzystwa, akademie, dzieła i pisma o sztukach, wzorami, rysunkami, planami, mappami, a nadewszystko miniaturami obrazowane. Ostatni ustep

„Księgomalarstwo“ zajmuje szczegółowe w słowniku opisy tworów i przedmiotów względnie zasad, warunków malarstwa wyższego, charakteru, stylu i cech uczelni polskiej właściwych. Pisma krajowe i zagraniczne (o ile nas dotyczą), dziesięć ilustracji, album, wszelkiego rodzaju i barwy, z wykazem przedmiotów krytycznym, tu należą. Mówi z żalem autor, że obcy niedbale o nas ogłaszają, nawet szpeca, przeistaczają, mistrzów i daty opuszczają, a co najgorsza, że nikt nieocenionych arcydzieł sztuki w kraju szczęśliwie dochowanych, Europie dotąd nieznanych, aż do obecnej chwili, nie wymienia. 11) Biografie artystów polskich, następnie pobratymców, a nakoniec postronnych, którzy bądź w Polsce bawili, bądź w czémkolwiek talent swój dla niej poświęcili. Tu należą: rysownicy, malarze, budownicy, rzeźbiarze, inżynierowie, mechanicy, miniaturzyści wszelkich barw i zapraw osobliwie na pergaminach. 12) Księgomalarze i nieporównani piękno-pisarze (ma to zapewne znaczący kalligrafów). 13) Rytownicy z krociami tworów wszelkiego gatunku rytów. Drzeworytnicy odległej starożytności od kolebki saméj sztuki polskiej. Tu objęty plano-karty-koldro-obciorytnicy, nawet drukarze o ile ze sztuką w styczności zostają. Mieści się tutaj także szczegółowy wykład sztuki rytmicznej czyli (od autora zwanéj) rytarskiej, oraz lito-dagerro-foto-cynko-grafiści. 14) Złotnicy wyższego rzędu, emaliery z pasty, szkło-malarze z umiejętnością i zabytkami odwiecznymi w tym zawodzie. 15) Złobnicy, a w szczególności pieczęcio-piętno-łupno-numizmo-pieniądzo-mistrze menniczni. Numizmatyka i zbiory numizmatyczne tu są opisane. 16) Odlewy wszelkiego kruszczy i gatunku bronzów, spiżów, dział, krat, napisów i tym podobnych pomników i nieocenionéj wartości z dawnych i nowszych wieków. 17) Panujący w Polsce, mecenasi, wielcy ludzie, co sztuką lub jej opieką odznaczyli się, z wykazami dzieł im przypisywanych. 18) Monogramata, początko-głoski (tak zwane) z łacińskiego „Initialia“ znaki lub postacie, szczególne skrótowania, esy, wieszy, kwiaty albo floressy, podobizny (Fac-simile) i t. d. stosownie opisane. 19) Muzea, galerie, gabinety, bądź publiczne, bądź prywatnych osób w kraju lub zagranicą o ile Polski tyczyć mogą, w szczególności petersburskie, drezdeńskie, księcia Alberta królewicza, Stanisława Augusta i tegoczesne krajowe; a nad inne, świątyni, kościołów, klasztorów, pałaców i tym podobne przedmioty sztuki, wraz z żywotami artystów obco-krajowych, w zarysach przynajmniej ich zalety poznać dających.

a Lwów, 17 marca. Namiestnictwo próbuje wszę dzie ścieńnić wszelkie prawa. Niedawno wystąpił jego komisarz na posiedzeniu komitetu tutejszego towarzystwa rolniczego z dziwnym i zarozumiałym nawet żądaniem. Chodziło o obsadzenie jednej z posad nauczycielskich w szkole rolniczej w Dublinach, zostającej pod wyłącznym zarządem i dozorem komitetu. O posadę tę starał się Maszkowski, oddalony niedawno nauczyciel z szkoły realnej. Komitet upatrując w nim zdolności potrzebne, oświadczył się za przyjęciem jego, gdy p. Posinger, komisarz rządowy, oświadczył, że komitet powinien wpróż zapytać namiestnictwo, czyli pozwoli na przyjęcie Maszkowskiego. Adam Sapięha, członek komitetu, okazał komisarzowi paragrafy zatwierdzone przez rząd ustaw towarzystwa co do szkoły rolniczej w Dublinach, gdzie najwyraźniej nominowanie nauczycieli przynależało komitetowi. Gdy jednakże komisarz obstawał przy swoim, a nawet dodawał rodzaj pogroźki, że namiestnictwo gotowe nie pozwoli na wybór Maszkowskiego, odpowiedział Sapięha, że komitet na mocy prawa sobie przysługującego nominuje Maszkowskiego, a jeżeliby namiestnictwo chciało tegoż nie dopuścić do Dublin jako nauczyciela, wówczas komitet jako bezbronna musiałby uleść przemocą, ale dobrowolnie praw swoich się nie zrzeknie. Mimo więc wystąpienia komisarza rządowego zamianował komitet Maszkowskiego nauczycielem w Dublinach, i zdaje się, że nominacja się utrzyma. Gdyby zaś na żądanie komisarza wpróż był się pytał, czy namiestnictwo raczy pozwolić, nastąpiłaby niewątpliwie przecząca odpowiedź. Z tej więc przyczyny należałoby się służyć komitetowi i Sapięhe pochwała za obstawanie przy prawie, które tak wyraźnie mu przysługuje. Lecz wystąpienie p. Posingera dowodzi właśnie, że nasze władze rządowe lubią się we wszystko mieszać a i tam nawet, gdzie najmniejszego nie mają prawa. I to mają być władze niybyto konstytucyjne. Najciekawszą jest rzeczą, że ustawy towarzystwa rolniczego były w ówczas jeszcze przez rząd zatwierdzone, gdy istniał system Metternicha, a później Bacha. Co zatem w ówczas nie było za liberalne, przeznacza dzisiaj naszych biurokratów pod rządem niybyto konstytucyjnym swą zbyteczną liberalnością! Komitet znalazł się przeto bardzo dobrze, że odparł śmieszne i zarozumiałe żądanie Posingera. Trzeba tylko przy każdej sposobności obstawać sprężysto przy swych prawach, a władze będą musiały spuścić z tonu. Ich zarozumiałeść bowiem wzrasta w miarę naszej potulności, która staje się powodem, że wszystko najpokorniej wykonywamy, co mundur rządowy zażąda, nie pytając się nawet, czy ma lub nie do tego prawo.

Do jakiego zaś stopnia zajadłość nowych biurokratów dochodzi, może wam wskazać i następująca jeszcze okoliczność. Księżna Leonowa Sapięha postanowiła złożyć 16 b. m. koncert na korzyść zakładu sierot, którym się opiekuje. W tym koncercie miała śpiewać i pani Ledererowa z Rydlów, żona urzędnika w tutejszej prokuraturze przy sądzie karnym. Odbyły się już próby, gdy pod wieczór w wiliu koncertu pani Ledererowa oświadcza, że nie może żadną miarą śpiewać, ponieważ prokurator sądu karnego Dietrych jęz zagroził, że przeniesie ją męża ze Lwowa, jeżeli w zapowiedzianym nazajutrz wystąpi koncercie. Jest w tym coś tak oburzającego, że prawdziwie nie wiedzieć, jak tę zapamiętałość nazwać. Dochód przecież koncertu był wyłącznie na cel dobroczynny przeznaczony, a w zakładzie sierot umieszczają lwowskie dzieci osierocone bez względu na narodowość ich rodziców zmarłych. Czyż i koncert na takie cele jest demonstracyjnej natury, i uzasadnia w jakikolwiek sposób groźbę przeciw urzędnikom, których żony w nim współdziałać mają? Widocznie chcieliby utworzyć jakiś mur chiński między nami a zastępem biurokracji, aby

broń Boże w szeregi ostatniej nie zakradły się nieljalne usposobienia.

Wyrok na Zygmunta Kaczkowskiego, złagodzony nieco w trzeciej instancji, ogłoszono już skazanemu. Przy tej sposobności oświadczył mu Polberg, prezes sądu karnego, że skoro znacznie odsiadywać karę ciężkiego więzienia, musi się z góry na to przygotować, że otrzyma strój zwykły skazanych na takie więzienie i w dodatku kajdany. Z jakiego powodu prezes mu to oznajmiał, nie wiemy, lecz za to jest wiadomym, że wysłała około 1853 r. tajna a dotąd nie ogłoszona instrukcja rządowa, w której wyraźnie zastrzeżono, że skazani za przekroczenia i zbrodnie polityczne nie mają jak prości zbrodniarze dostawać kajdany i że im wolno we własnych chodzić sukniach. Na tę instrukcję powołał się też Kaczkowski, czém trochę zakłopotał prezesa, który omijając kwestyę kajdan i ubrania więziennego zaczął mu prawić, że co do jadła nie będzie miał powodu do skargi, ponieważ cielęcinę nawet dawać mu będą! I cóż powiecie na takie dziwno-głupie znalezienie się prezesa sądu karnego, w którego ręku część i życie mieszkańców?? Jest to typ tak doskonały naszych biurokratów, że warto go w klatce obwozić po świecie i za bardzo tanie pieniądze pokazywać! Lecz gdy tacy ludzie mają w swych ręku władzę szkoderzenia, można sobie łatwo położenie nasze wyobrazić.

Dziś wyszedł pierwszy numer nowego pisma, wydawanego przez Karola Stupnickiego pod napisem: Gazeta narodowa. Naczelnym redaktorem ma być, jak powszechnie mówią, Karól Widman. Kto zresztą wchodzi w skład redakcji, nie jest mi wiadomym. Lecz jeżeli dalsze numera będą podobne pierwszemu, nie można żadną miarą rokować powodzenia piśmie. Wszędzie wprawdzie przebija się chęć dobra, a artykuły pojedyncze są nawet śmiało pisane, lecz cóż z tego, gdy w tém wszystkim sama deklamacja i frazeologia, a rozumowania głębszego ani za szlag. W odcinku umieszczono początek artykułu: Cyryl i Metody a pomnik nowogrodzki, w którym pisarz utworzył sobie jakąś nową legendę prawi jakby o rzeczy najpewniejszej, że obaj ci apostołowie Bólgarów i Słowian Wielkiej Morawii pozaprowadzali wiarę chrześcijańską nawet na Rusi Kijowskiej, na Czerwonéj i w Polsce właściwej, a co więcej, że ochrzczili Piasta i syna jego Ziemowita. Ztąd wyprowadza wniosek, że powinniśmy w tym roku obchodzić tysiąclenią rocznicę wprowadzenia u nas chrześcijaństwa czyli raczej katolicyzmu. Uderza przytém z zaciękością trochę nawet śmieszna na schizmę wschodnią. Po co to wszystko, trudno prawdziwie wyrozumieć. Obchodzenie pamiątek dziejowych jest niewątpliwie potrzebnym, gdyż podnosi ducha narodowego. Lecz każdy obchód powinien się odnosić do prawdziwego wydarzenia dziejowego, a nie do jakiej baśni wymarzonej czy dziś czy przed kilkuset laty. Jeżeli bowiem słusznie zadziwia nas bezcelność moskiewska, która stawia pomnik dziejowy w Nowogrodzie, kłam dziejom zadaje, nie popadajmyż sami w niedorzeczność podobną. Faktem dziejowym jest, że Piast był kmieciem, że miał syna Ziemowita, że tenże został dowódcą wojsk księcia Popiela, mieszkającego w Kruszycy, a dalej że Ziemowit w skutek rewolucji po wypędzeniu Popiela został księciem i w dzierżawach swoich porządku nowe, podkopujące dawne gminowładztwo słowiańsko-polskie pozaprowadzał. Również jest faktem, że Piast nigdy nie był księciem, a tém samém nie można mu przypisywać założenia państwa polskiego, które już przed nim istniało. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że jakkolwiek mogło się chrześcijaństwo z państwa wielkiej Morawii na Tatry przeciskać, a nawet pojedynczych znajdować wyznawców w Polsce, nie rozszerzyło się przecież do tego stopnia przed Mieczysławem I, by wolno było twierdzić, że przed nim było zaprowadzone. Przeciwnie, istniało wszędzie pogaństwo, a gdy św. Wojciech przybył (996 r.) na dwór Bolesława Chrobrego, znajdował w okolicy nawet Gniezna mnogo pogan. I możnaż nam dziś bez narażenia się na śmieszność obchodzić w r. 1862 tysiąclenią rocznicę wprowadzenia chrześcijaństwa? Musielibyśmy wprost sfałszować dzieje, jak to czyni autor w artykule wspomnianym. Lecz cóż zyska na tém sprawa narodowa? Mnie się zdaje, że jęj usłużymy najlepšíą prawdą sumienną. Wszelkie bowiem wymysły na nic się nie zdadzą, a używanie środków nienormalnych, do których przecież nieprawdę konieczne zaliczyć musimy, sprowadza w końcu przeciwne zamierzonym skutki. Obowiązkiem dziennikarstwa wyjaśniać i uczyć, a nie obalamować publiczność dla byle jakich celów. Nasza sprawa jest tak święta, że jęj nie potrzebujemy przystając w pożyczane przybory. Czesi obchodzą tysiąclenią rocznicę wprowadzenia chrześcijaństwa, mają zupełnie uzasadnione do tego powody dziejowe, ponieważ rzeczywiście około 862 r. u nich chrześcijaństwo zaprowadzono. Lecz czyż dla tego i my tę rocznicę mamy obchodzić, chociaż wszystkie wiarogodne źródła wskazują, że u nas chrześcijaństwo o 100 lat później zaprowadzono? Nie wprowadzajmy siebie i drugich w obłąd, gdyż z tego nic zbawiennego nie wyniknie. Poeta i powieściarz może sobie z podań ludowych lub wymysłów i bajek kronikarskich tworzyć opowiadania, lecz gdzie idzie o obchód narodowy, tam musi być podstawą pewność dziejowa, inaczej staje się sam obchód niedorzecznością. Wprowadzeniem chrześcijaństwa nie można zwać nawrócenie kilku osób, ponieważ przeciwnie rozumiemy pod wprowadzeniem chrześcijaństwa takie przynajmniej zaszczerpienie tegoż, że odtąd coraz bardziej się upowszechnia. To zaś nastąpiło dopiero za Mieczysława, a wcześniejsze usiłowania apostołskie nie zasługują bynajmniej na miano podobne, a tém samém nie mogą żadną miarą być przedmiotem uroczystej i powszechnie obchodzonej rocznicy. Tém mniej wolno się do obchodu zabierać, jeżeli zachodzi wątpliwość, czy rzeczywiście ten lub ów apostoł był osobiście w Polsce. Otóż nie znajdujemy nigdzie śladu w podaniach dziejowych, by Cyryl lub Metody byli kiedy na ziemi polskiej.

FRANCYA.

Paryż, 25 marca. Podaliśmy wczoraj odpowiedź cesarza daną deputacji ciała prawodawczego, która mu adres przynosiła; niektóre dzienniki dodają do słów cesarskich uwagi swoje a między innymi upatrują w nich słusznie hołd oddany przez

cesarza wolności rozpraw, która nakłada obowiązek „słuchania w milczeniu ostatecznych przekonani“. Widać ztąd zatem, że sam cesarz niema takiego wstępu do owéj swobody, jak cięco go otaczają. Z drugiej strony dodane przez cesarza wyrazy, że właśnie te ostateczne przekonania, „nieštěściem najbardziej się spieszą z objawianiem się na zewnątrz,“ tłómaczą w ogóle jako przymówkę daną członkom większości, którzy się bynajmniej nie spieszą z wyjaśnieniem swoich przekonani i obroną polityki rządu, tylko się pod tym względem spuszczają całkiem na urzędowych obrońców, na ministrów bezwydziałowych.

— Wiadomości z Ameryki północnej świadczą o znacznych postępach wojsk unii północnej i donoszą o zatwierdzeniu przez kongres waszyngtoński owego wniosku prezydenta Lincolna tyczącego się wynagrodzenia dla tych stanów któreby znieść chciały u siebie niewolę. Dość ogólnym jest przekonanie, że wojna wkrótce stłumioną zostanie.

— Patrie donosi, że za staraniem posła madagaskarskiego Lamberta rząd francuski uzna księcia Rakuta, syna królowéj Ranawalo, jako Radamę II królem Madagaskaru, z zastrzeżeniem jednak praw, które sobie Francya rości do protektoratu nad ową wyspą. W Londynie uzyskał Lambert bezwarunkowe uznanie Radamy jako króla niepodległego.

— Z Algierji posyłają koloniści na wystawę londyńską, prócz innych owoców, 700 butelek wyborowego wina, które ma się równać z najlepszymi południowo europejskimi winami. Ciekawość, jak się na wystawie o tém będzie można przekonać.

TURCYA.

Z Dubrownika, 26 marca, telegrafują, że dnia 24 marca zaszła walna potyczka pomiędzy 4000 Baszybozukami a 2000 powstańców, pod Kojusko. Powstańcy cofnęli się ku góróm. W Albańskiej Krynicy podobno Czarnogórcy porazili Turków.

GRECYA.

Ateny, 22 marca. Telegrafują do biura Wolfa: „Pod przewodnictwem króla odbyły się dwie narady ministerjalne. Zawieszenie broni z powstańcami w Nauplii przedłużono o 48 godzin. Generał Hahn z instrukcjami udał się do obozu pod Nauplią. Sądzą, że król powstańcom udzieli amnestyę. Zresztą spokojnie.“ (Wiadomości o upadku powstania, nadeszły na Warszawę i Paryż, zdają się więc przedwczesne. Przyp. red. Dz.)

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 28 marca. Osoby znające z dawniejszych czasów margrabiego Wielopolskiego, twierdzą, że go widzieli wczoraj z wieczora na tutejszej stacji kolei żelaznej w jednym z wagonów pociągu, który jadąc od Krzyża ku Wrocławiu, zatrzymuje się o tym czasie w Poznaniu minut kilka. Zdaje się wedle tego, że margrabia Wielopolski jechał z Petersburga do Warszawy na Poznań.

— Egzamen w tutejszej klasie średniej liczącej 530 uczniów i uczennic odbywa się dziś i jutro, mianowicie dziś w oddziałach dla chłopców jutro w oddziałach dla dziewcząt.

— Posada fizyka powiatowego w powiecie gnieźnieńskim jest opróżniona i ma być obsadzona. Do posady tej jest przywiązana roczna pensja 390 tal. Kwalifikujący się lekarze powinni się w przeciągu czterech tygodni zgłosić do król. rejencji w Poznaniu, załączając zarazem swe świadectwa.

— Do Gaz. Warsz. piszą z Poznania między innymi: Ksiądz arcybiskup rozsyła podobno po mającym się urzędzie na akcyje wielkim pensyonacie młodzieży męskiej, na którego czele stanie ksiądz Jan Kozmian. Wykłady jego w pałacu Działyńskich trwają dotąd, przeciągną się zapewne jeszcze przez cały miesiąc marzec i obejmą epokę historii naszej aż do zgonu Zygmunta Augusta. Odczyty sobotnie idą także swoim zwykłym biegiem. Ostatnie dwa miał p. Wegner o sejmie Grodzieńskim z r. 1793.

Z Pleszewskiego, 19 marca. W Droszewie, jednej z nadgranicznych wsi naszego powiatu, odbył się dnia wczorajszego na probostwie ważny może w skutkach swych termin przed kr. komisarzem obwodowym. W skutek rozporządzenia władzy administracyjnej przybył rzeczony kr. urzędnik, aby protokularnie wysłuchać kolegium kościelne jakie są zwyczajne procesy i pochody religijne przy kościele droszewskim. Pan S. jako dziedzic i kolator i dwaj inni członkowie dozoru kościelnego wymieniali wszystkie procesy, jakie zresztą przy każdym kościele katolickim są w zwyczajnej, ale, gdy przyszedł do zapytania ks. proboszcza Ertla, oświadczył ten sędziwy kapłan z powagą, że nie uznaje władzy świeckiej za kompetentną, aby przed nią miał zeznawać o sprawach duchownych i czystoreligijnych, w których tylko przed swoją władzą kościelną odpowiadać myśli. Kr. komisarz, słysząc takie zeznanie, zaczął przekładać ks. E. że tutaj nie chodzi o żaden zakaz i ograniczenie władzy kościoła, tylko o dowiedzenie się rządu, jakie były dotychczas zwyczajne procesy przy kościele droszewskim. Nadaremnie, ks. Ertel zostawał przy swoim, że podług jego zdania jestto wściskaniem się władzy świeckiej do spraw religijnych, że to jest ograniczeniem władzy kościelnej skromnie na pozór, ale mogącém się stać niebezpiecznym z czasem dla kościoła podobnie jak w Królestwie Polskim, że zresztą zależy od władzy świeckiej czyli w tym względzie chce się z wyższą władzą kościelną, która o procesach podobnie jak i o innych sprawach kościoła stanowi, porozumieć. Po spisaniu odpowiedniego protokołu zakończono tę sprawę tymczasowo.

Mamy sobie za obowiązek podzielić się z szanowną publicznością skreśleniem czystego faktu, uchylając się od wszelkich uwag, tembardziej, że, jakżeśmy się z wiarogodnego źródła dowiedzieli, rozporządzenie to rozciąga się nietylko na tutejszy powiat, ale podobno i na całe W. Księstwo Poznańskie, a termin w Droszewie szczególnym zarządzeniem okoliczności pierwszym pewno był w tutejszym powiecie.

Miło nam przy tej sposobności wspomnieć, że ks. Ertel chory i bardzo cierpiący nie zważał na żadne cierpienia, a z prawdziwym poświęceniem mimo podszego wieku i przykrego powietrza brał udział w obydwóch wyborach koźmińskich.

Jaraczew, 20 marca. Jakkolwiek wszelkie dziś zabawy z przyczyni wydarzonych i ciągle się powtarzających smutnych wypadków w Polsce Kongresowej, nie zdają się być, a mianowicie w czasie postu wielkiego, na swoim miejscu, przez wzgląd przecież na nadzwyczajne ubóstwo po niektórych miasteczkach naszego Księstwa, niepodobna nie szukać wszelkich sposobów, aby tej nędzy nie przyjąć w pomoc. A ponieważ i nasz Jaraczew do kategorii bardzo ubogich miasteczek należy, przeto nasz zany ks. proboszcz, którego zabiegi w ratowaniu i wspieraniu ubogich, i w innych ciężkich latach są tu znane, urządził na dniu 16 tm. teatr amatorski na rzecz ubogich, na którym odegrano sztukę pod tytułem: „Opieka wojskowa,“ przez St. Bogusławskiego. Lokal na ten cel wybrany, tak był przepelniony, iż się ruszyć w nim nie było można. Wielu okolicznych obywateli, którym ks. proboszcz A. już kilka dni naprzód osobiście biletów wręczył i za które zaraz płacono, dla walnego zgromadzenia Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych w Sremie, na ten dzień przybyć nie mogli. Dzięki im sto-krotne za to, że choć nie mogli przybyć osobiście, jednakże swym

